Rok III. Niedziela, dnia 20 lipca 1930. Nr. 55.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja: PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190 **ul. hr. Komorowskich Nr. 60.**

W ATMOSFERZE WRZENIA

Organ jednej z sanacyjnych grup, a mianowicie „Zjednoczenia wsi i miast" — „Przełom", pisząc o „tęsknocie do pracy solidnej, trwałej i owocnej", oświadcza: „Życie woła o budownictwo, o pracę twórczą! A gdzież ta praca wspólna, łączna! Wszyscy się nienawidzą, wszędzie sama tylko sycząca i trująca nienawiść, gangrena, nierobstwo, orgja bezmyślności!"

Oto do czego doszliśmy, według słusznej opinji jednego z odłamów sanacji po czteroletnich rządach przewrotu majowego. Ale czy mogło być inaczej? Porywając się na przewrót, dokonany zbrojną ręką, Piłsudczycy nie mieli jasnego pojęcia o tem, jak należy przekształcić życie polskie i na jakie drogi skierować politykę państwową. Ogłosili się wprawdzie za najwyższą instancję rozumu politycznego i uczciwości obywatelskiej, ale zasób ich pojęć o współczesnem społeczeństwie i nowożytnem państwie okazał się niebywale **ubogi i przytem również prymitywny, jak i ich moralność obywatelska.** To też zapowiedziana poprawa ustroju i obyczajów w Polsce, po przewrocie naprawdę potrzebna, o którą wołaliśmy długo przed zamachem, pozostała nadal zagadnieniem teoretycznem, a życie polskie zmieniło się w **mętną falę bezprawia, cynizmu i sanacyjnej korupcji.**

Coraz bardziej staje się jasne dla wszystkich, że taki stan dłużej trwać nie może. **Polska zagrożona** z zachodu przez parcie odrodzonej potęgi niemieckiej, osłabiona nazewnątrz wzmagającą się falą knowań antypaństwowych, musi znaleźć w sobie dostateczne siły do zaprowadzenia gruntownych zmian i do radykalnego usunięcia sanacyjnej przeszkody, leżącej w **poprzek jej politycznego rozwoju.**

Świadomość ta staje się powszechną, zaczyna nawet przenikać do kół najbliżej związanych z dyktaturą, poruszając sumienia tych, którzy zdolni są jeszcze do bezinteresownego sądu o narodzie i państwie.

W artykule „Gdzie kres niepoczytalności" krakowska „Myśl Legjonowa" pisze: „Walka ta odciąga od wszystkich innych niezbędnych prac, fermentuje całe społeczeństwo, które żyje dzisiaj w nadzwyczajnie ciężkich warunkach ekonomicznych i wzdycha do jaśniejszych, spokojniejszych chwil życia, do unormowania stosunków, **ażeby spokojniej można było działać i pracować, aby rósł dobrobyt obywatela i państwa.** Ostatni czas nawiązać kontakt ze społeczeństwem i uczynić bodaj kosztem osobistych poświęceń wysiłek współpracy, a jeżeli ta jest już niemożliwa i Polska musi być rządzona „wschodniemi metodami", to niechże ten bat nie omija i tych, którzy mając możność wyprowadzenia nawy polskiej z odmętu kłótni, nie uczynili żadnego kroku, aby tumultowi zapobiec. **Front legjonowy w obliczu strasznej odpowiedzialności zmienić się musi.**"

Jest to znamienna deklaracja budzącej się wśród piłsudczyków świadomości groźnego położenia, w jakim znalazła się Polska na skutek rządów dyktatury. Czteroletni dorobek tych rządów unaocznił uczciwszym wśród nich, że polityka sanacyjna i polityka „despocji demokratycznej" — jest **ponurą awanturą, za którą kraj niechybnie zapłaci bardzo wysoką cenę.**

Jeśli uświadomienie to sięga głęboko i jeśli malkontenci znajdą w sobie dość sił, aby wyciągnąć konsekwencje z tego, co mówią, będziemy niedługo świadkami dużych zmian w obozie naszych przeciwników. Z obozu tego mogą wyzwolić się czynniki, zdolne zrozumieć naczelną zasadę nowoczesnej polityki, polegającej na tem, że rządzić to znaczy — organizować naród i ciągle rozszerzać zasiąg lojalnej współpracy z **konstrukcyjnemi siłami własnego społeczeństwa.**

IV. Brygada a hymn Rzpltej.

SKARGA OFICERÓW D. O. K. VIII.

Podczas ostatniej wizyty p. Prezydenta Mościckiego na Pomorzu — gdy statek, wiozący Go, dopływał do Włocławka, na bulwary — prócz zgromadzonej tam publiczności — przybyli oficerowie D. O. K. Toruń celem złożenia przepisowego hołdu.

Orkiestra odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Na pokład statku, który płynął przed statkiem p. Prezydenta, wysypało się grono dygnitarzy z komendantem pp. woj. warsz., inspektorem Towanowskim i naczelnikiem wydz. bezp. województwa, Kaczyńskim, na przedzie. O dziwo! **p. naczelnik Kaczyński wystąpił w barwnej pidżamie i żywo wymachiwał rękoma w momencie, kiedy orkiestra grała hymn, a oficerowie na brzegu prężyli się na baczność i salutowali.**

W rezultacie oficerowie D. O. K. Toruń, słusznie czując się dotknięci niesłychaną dezynwolturą dygnitarza w pidżamie, zgłosili się do raportu do swego dowódcy gen. Pasławskiego, ten zaś zkolei skargę przesłał do władz wyższych.

Należy się spodziewać, że wybryk p. Kaczyńskiego zostanie przykładnie ukarany.

Zbir w mundurze.

Na redaktora „Ziemi Przemyskiej", prezesa Okręgowego Komitetu „Młodych" p. Władysława Bilana napadł st. sierżant Pikar. Kiedy p. Bilan zachwiał się od uderzenia, Pikar uderzył go ponownie i porwał za bagnet. Jedynie dzięki przytomności umysłu napadniętego, który uskoczył na bok, Pikar nie zdążył zrobić użytku z bagnetu. Sprawca napadu natychmiast zbiegł, obawiając się tłumu, który zajął niezwykle wrogie stanowisko.

Dodać należy, że Pikar jest zausznikiem dowódcy 38 p. p. płk. Biernackiego w „sprawach politycznych". Posiada on bogatą przeszłość. Wmieszany był w dwa bardzo podejrzane wypadki samobójstwa. Odsiedział w więzieniu za gwałt na żonie kolegi.

50 zł., lub 25 dni aresztu

ZA OKRZYK „NIECH ŻYJE GEN. HALLER".

„Kurjr Śremski" (woj. poznańskie) podaje niezwykłą, ale prawdziwą wiadomość, iż miejscowy kupiec, p. Jan Sokolnicki, został skazany na 50 zł grzywny, względnie 25 dni aresztu za okrzyk „Niech żyje gen. Haller"!!!

W dniu imienin p. Józefa Piłsudskiego w Śremie, gdzie znajduje się dość duży garnizon oraz Szkoła Podchorążych rez. odbyły się manifestacje, **nakazane zgóry i obce zupełnie ludności Śremu.** W czasie tych manifestacyj na rynku śremskim p. Sokolnicki wzniósł okrzyk „Niech żyje gen. Haller", który również w tym dniu obchodził imieniny.

Okrzyk jego podchwycili wszyscy niemal „cywile". Powstało zamieszanie, a p. Sokolnicki w konsekwencji został skazany na 50 zł grzywny, wzgl. 25 dni aresztu za zakłócenie porządku publicznego.

Działo się to w erze kultu „Dna oka".

Sprzedawczyk - Wojewodą?

SANACYJNE ZIÓŁKO POMORSKIE.

Bałwany sanacyjnego morza nieprawości wyniosły na falę naszego życia nowych ludzi, których życiorysy niejednokrotnie są arcyciekawe z różnych względów. Jest czas obecnie na to, aby wspomnieć jeden fakt z życia starosty w Chełmnie, p. Ossowskiego, o którym fama niesie, iż zająć ma miejsce wojewody pomorskiego p. Lamota.

P. Ossowski w kronikach Pomorza nie jest człowiekiem nieznanym. Przed wojną słynna była sprawa sprzedania przez p. Ossowskiego majątku Goryń, w powiecie chełmińskim Niemcowi Voigtowi. Majątek ten duży, bo 524 hektary liczący (2.096 morgów), wpadł **w ręce niemieckie**, a z powodu jego sprzedaży nazwisko p. Ossowskiego figurowało na **czarnej liście Polaków-sprzedawczyków.**

Leon Ossowski-sprzedawczyk, który zaprzepaścił ziemię polską w powiecie chełmińskim w ręce niemieckie, został w tym samym powiecie chełmińskim — **starostą.**

Dla ludzi, znających stosunki na Pomorzu, nie było dziwne, że w radzie miejskiej w Chełmnie stworzono Blok współpracy z rządem, do którego wciągnięto trzech rodowitych Niemców, dawniejszych hakatystów Chełmna (zostało to stwierdzone pod przysięgą na rozprawie sądowej przeciwko „Słowu Pomorskiemu" w Toruniu.

Tak wygląda gospodarka sanacji na Pomorzu wtedy, kiedy po tę ziemię sięga ręka niemiecka...

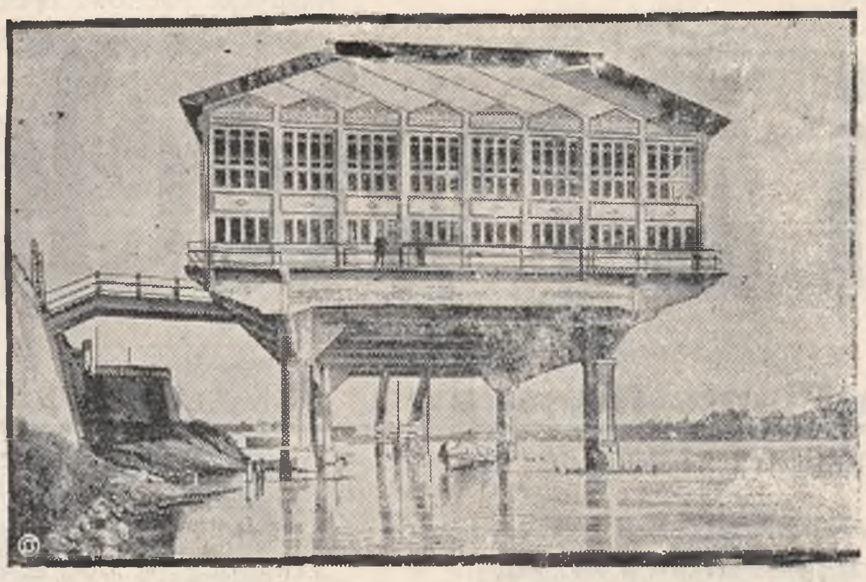
Ręka rękę myje.

Oprócz zasiłków bezpośrednich, wypłacanych z funduszów publicznych różnym organom „sanacji moralnej", ważną pozycją w budżecie tych organów stanowią ogłoszenia..

Oto, co donosi lwowski „Dziennik Ludowy":

„Na posadę naczelnego lekarza w lwowskiej Kasie Chorych ogłosił komisarz konkurs w gazetach przeważnie sanacyjnych. Koszta tych ogłoszeń wynoszą 2800 zł, z czego sama „Polska Zbrojna" **pobrała** 1500 zł.

„Polska Zbrojna" jest dziennikiem, przeznaczonym dla oficerów i żołnierzy, z czego jednak nie wynika, że jest przez nich chętnie czytanym. Przytem wychodzi w Warszawie. Dlaczego zatem za pośrednictwem tego pisma wojskowego szukano lekarza do Lwowa?" **Mechanicy!**



„GOŁĘBNIK“ DLA HYDROPLANÓW.

W pobliżu Pavii (we Włoszech) wybudowano olbrzymi hangar dla hydroplanów, obsługujących linje lotnicze Triest-Pavia-Turyn. — Osobliwą tę budowę, pierwszą tego rodzaju w świecie, wybudowaną na olbrzymich polach w kształcie zwykłego gołębnika, przedstawia nasza rycina.

W OBRONIE LEGJONOWEJ PRZESZŁOŚCI.

W związku z dorocznym zjazdem b. legjonistów, który w tym roku ma się odbyć w Radomiu, gen. M. Kukiel, znany historyk, ogłosił w „Szańcu“ artykuł w obronie legjonowej przeszłości. Gen. Kukiel pisze m. in.:

Opinja polska przywykła od wielu lat myśleć i mówić o obozie legjonowym, identyfikując go z grupą, która dokonała przewrotu majowego i która dziś rządzi Polską. Wszystko, co zarzuca się tym rządom, kojarzy się z legjonami i ich przeszłością. Z ust b. legjonisty i b. ochotnika obrony narodowej, inwalidy o ręce strzaskanej, p. Stanisława Thuguta, padły świeżo w Krakowie straszne słowa, mające wyrazić syntezę dziejów pewnej grupy w latach ostatnich — „przez krew do błota“. Opinja ogólna skłonna jest i te słowa związać z imieniem legjonów. Nadużyto tego imienia. Teraz skłonni są ludzie myśleć, że legjony zdobywał chciały Polskę dla siebie, dla swoich „bajecznych karjer“, swoich funduszów dyspozycyjnych i reprezentacyjnych, gratyfikacyj i tantjem, subwencyj i synekur, oraz wszelkich „largicyj“ hetmańskich; że „pierwsza kadrowa“ szła na Kielce po tę największą sumę radości życia dla „najwierniejszych“, o której tak pięknie pisze dzisiaj „Nowa Kadrowa“.

Niebardzo dostrzega ogół wielką przemianę w składzie t. zw. obozu legjonowego. Od początku był on niejednolity. W „Szańcu“ pisali już generałowie Januszajtis i ksiądz Panaś o odrębnej ideologji brygady drugiej, karpackiej. Nie znaczy to jednak, by jednolitą była pierwsza brygada. Ale zarówno w niej, jak w całych legjonach, wyróżnić można było dwa typy: żołnierzy, dla których wskrzeszenie wojska polskiego było nietylko środkiem do celu, ale celem samo w sobie, oraz polityków, wyzyskujących tylko legjony, jako atut i narzędzie politycznej akcji. Pierwsza brygada wychowała nadto typ spiskowca i wywiadowcy — „peowiaka“. Tak było i tak być musiało. Żadnego z tych kierunków nie należy deprecjonować. Choć wśród polityków najgłośniejsi byli ludzie, sądzący, że są zbyt cenni, aby bić się na froncie, przeważali wśród nich ideowi i ofiarni. Spiskowcy zdobywali się nieraz na trudniejsze od wojskowego, samotne męstwo, a stawali się często tęgimi żołnierzami. Natomiast cała historja legjonów poszła taką drogą, że grupa polityków i spiskowców rosła kosztem masy legjonistów-żołnierzy, że rosło znaczenie tej grupy i umacniała się jej rola kierownicza, a zanikał w niej duch wojskowy. To też na zjazdach legjonistów oddawna na dalszym planie dawni legjonowi dowódcy pułków, bataljonów, szwadronów, kompanij i bateryj, dowódcy bojowi. Ton nadają politycy, spiskowcy, wywiadowcy, którzy częścią byli niegdyś żołnierzami legjonowymi, częścią zaś chodzili tylko w mundurze legjonów. Oni też — nie żołnierze-legjoniści — stanowią główne kadry dzisiejszego obozu rządzącego i urabiają ogół b. legjonistów na jego narzędzie polityczne.

Gen. Kukiel dowodzi, że ta właśnie grupa polityczna mobilizowała moralnie b. legjonistów przeciw legalnym rządom polskim, szerzyła wśród nich ducha protorjańskiego. Autor, który w r. 1923 miał na życzenie p. Piłsudskiego mówić na zjeździe legjonowym lwowskim o ideologji legjonów, wspomina obecnie świetlane postacie Herwina, Długosza, Pększyc-Grudzińskiego, St. Krynickiego, St. Szumskiego, którzy byli wcieleniem czystej ideologji legjonowej, abnegacji i lojalności żołnierskiej i kończy następującemi słowy:

O tych przedstawicielach legjonów — tych i im podobnych — myśli się dzisiaj, z rozpaczą, że trzeba bronić ich pamięci i całej tej przeszłości przed teraźniejszością, która legjonistów jako obóz polityczny postawiła u władzy i przeciwstawiła większości narodu; dzisiaj, gdy „żołnierska nuta“ przeszłości legjonowej brzmi w uszach wielu jak buta żołdacka. I dlatego po długich latach milczenia o legjonach musiałem wystąpić w obronie legjonowej przeszłości.

Marszałek Piłsudski „ustąpił“

Dotychczasowy minister spraw wojskowych, marsz. Piłsudski zrezygnował z tego stanowiska, zatrzymując jednakże nadal stanowisko gen. inspektora armji.

Kierownikiem min. spraw wojsk. został dotychczasowy wicemin. gen. Konarzewski.

Msza św. na wieży.

Na najwyższej platformie wieży Eiffel, w Paryżu, a więc na 300 metrów powyżej bruków miejskich, odbyła się pierwsza Msza św., celebrowana przez ks. Buffeta, znanego bohatera z czasów wojny, wówczas młodego księdza, który w r. 1913 dopiero skończył seminarjum duchowne. Niewielka platforma pomieścić mogła tylko 40 pobożnych.

Bolszewickie rozwody.

Według urzędu statystycznego unij socjalistycznych republik sowieckich na 1000 małżeństw przypada 200 rozwodów osób w wieku od 18 do 19 lat oraz 160 rozwodów w wieku od 16 do 17 lat. Najmniej rozwodów notowanych jest wśród osób powyżej 30 lat.

Ciekawa jest uwaga „Bezbożnika“, który stwierdza, że mimo intensywnej propagandy antyreligijnej wśród chłopów prawie 80 proc. wszystkich małżeństw włościańskich jest zawieranych według obrządku kościelnego.

Długie suknie zakazane.

Bolszewicka „Krasnaja Gazieta“ donosi o rzadkim wypadku samowoli administracji sowieckiej, ujawnionej w okręgu Nowosibirskim. Naczelnik milicji Gilajew wydał rozporządzenie, aby wszystkie kobiety chodziły w krótkich sukniach, przyczem oznaczono w centymetrach dopuszczalną długość sukni. Przekroczenie tego przepisu karane jest grzywną.

Czerwoni poganie.

Według moskiewskiej „Prawdy“, liczne szczepy północnej Syberji w wyniku antyreligijnych zarządzeń rządu sowieckiego, powróciły całkowicie do pogaństwa. Religja ta, zwana „szamanizmem“, polega głównie na pewnych sztuczkach guślarskich. W pewnych okręgach wprowadzono nawet z powrotem ofiary z ludzi.

Trzy dni w M. Fatrze

NA SŁOWACZYŹNIE.

(Ciąg dalszy.)

Według orzeczenia moich młodych turystów, to nie kwaśne mleko ze śmietaną, lecz śmietana z mlekiem: zimne, smaczne, podane czyściutko, „kiszka“ po naszemu, jeno tak znakomita, jakiej dotychczas nigdzie w górach nie piłem. Nic też dziwnego, bo leśniczówka Stary Majer to folwark, według objaśnień górali z Tyerhovy. Po zaspokojeniu pragnienia, po smacznym obiedzie, wyrywa zaraz moja czereda na łąkę i do potoku kąpać się w słońcu i krywaniowej wodzie, sam odpoczywam na kwaterze. Niedosyć chłopcom doznanych wrażeń i widoków. Ruszają powtórnie do przełomu Vratna. Jedni wspinają się po skałach gór Sokolje, drudzy badają zaklęte głazy. Nadchodzi wieczór: poi się oko i dusza tysiącem fjoletów skalnego przełomu i tysiącem różowych odcieni Rosudca w świetle zorzy wieczornej! Po powrocie na kwaterę spotykamy w domu grupkę znanych nam dobrze towarzyszów z pod Cieszyna, a mianowicie abiturjentów seminarjum nauczycielskiego z Bobrku z księdzem T. jako kierownikiem wycieczki. Kolacja. Dla odmiany słodkie mleko, chociaż nie brak amatorów na „kiszkę“. Po wesołej pogwarce, po wysłuchaniu uwag z odniesionych wrażeń dnia i niekończących się dowcipów o godzinie 9 i kwadrans śpimy jak zabici: większość na sianie, reszta na łóżkach z pierzynami, które jednak nie są nam potrzebne.

Dzień drugi: Wstajemy o piątej rano. Po spożyciu śniadania żegnają się z nami goście z Bobrku, ruszając w swoją drogę, my zostawiamy plecaki na kwaterze i o pół do siódmej wybieramy się na Rosudec przez Istvanovo. Dzień jak marzenie, na niebie żadnej nie widzimy chmurki. Droga z początku trochę męcząca, czego jednak nie odczuwa się, bo majestat Rosudca działa na nas z jakąś dziwną siłą przyciągającą, idziemy też dwie godziny bez odpoczynku. Na przełęczy Mezihole przy szałasie odpoczywamy dobre pół godziny. Wspaniały stąd roztacza się widok na cały kocioł podkrywański, na dnie którego jako mały punkcik widnieje nasza kwatera, a w niej cały nasz podróżny majątek, w plecakach zawarty. Kosztujemy żętycy, ciepłej wprawdzie, lecz chęć zdobycia szczytu jak najprędzej nie pozwala nam na dalsze czekanie, aż żętyca będzie gotowa i dlatego rezygnujemy z zaprosin bacy. Idziemy w górę już bezpośrednio na szczyt. Droga prowadzi przez stary las liściasty, a po skończeniu się lasu rozlegają się przed nami obszerne hale, spadające bardzo stromo wdół, porosłe rzadko kosodrzewiną, a uwieńczone skałami dolomitu. Prowadzą wprawdzie tędy dość trudne do odszukania czerwone znaki, ślady turystów przecież są. Dostajemy się wreszcie na ścieżkę, pnącą się krawędzią na przecięciu dwóch olbrzymich płaszczyzn górskich. W połowie tej drogi siadamy, przytuleni do ostatniej kosodrzewiny, gasimy pragnienie pomarańczą i cytryną, patrzymy wdół na Bielę i Zazrivę, orjentujemy mapę przy pomocy busoli Bezarda, celujemy na Tatry, Babią, Baranią, Stożek, które wyraźnie rysują się przed nami; mimo sześćdziesięciokilometrowej odległości w linji powietrznej — wydają się nam bardzo bliskie, myślą jesteśmy w domu... Omówiwszy wreszcie porządek pochodu w górę, dokonywujemy zdjęcia naszego postoju i ruszamy powoli w ciszy aż do najbliższej skały, skąd zaczyna się już zwykła drapanina tatrzańska. Panuje tu sama skała, okraszona gdzie nigdzie kępkami trawy i mchu, lecz i tego coraz mniej. Trzeba pomagać sobie dużo rękami i uważać, gdyż z pod nóg usuwają się kruche kamienie, które mogą być niebezpieczne dla postępujących wtyle. Droga mija jednak dość szybko, szczytu samego jeszcze nie widać, bo zasłaniają go przed nami różne skały, a właściwie nie wiadomo, gdzie go szukać; jedno jest tylko dla turysty-amatora pierwszy raz tutaj zmierzającego pewne, że idzie dobrą drogą, bo znaki tutaj zupełnie dobre. Nasza grupa postępuje w ciszy, powoli, ostrożnie, bo serce, ręce i nogi pracują. Wyciągnięta jest w dość długi szereg: sam idę pierwszy, za mną słabsi, przegrodzeni silniejszymi, na końcu jeden z najpewniejszych i najsilniejszy. Tuż przed szczytem przechodzić trzeba przez dwa miejsca krytyczne: z prawej strony skała, nachylająca się w lewo, z lewej przepaść skalista; droga do przebycia ma mniej więcej 60—70 cm szerokości, i tę należy przejść „na brzuchu“ na przestrzeni najwyżej 2 metrów. Przebywamy to jednak w najlepszej formie wszyscy i gromadzimy się na najwyższej skale, porosłej od strony północnej mchem i trawą, oznaczonej wieżyczką triangulacyjną i napisem: „Rosudec 1606 m“. Zajmujemy miejsca w pozycji siedzącej, jest nas wszystkich 14, obok nas mogłoby się jeszcze zmieścić cztery lub pięć osób, na więcej miejsca tu niema. Trochę groźny stąd widok, patrząc wdół. (Dok. nast.)

Jan Madej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **POTĘPIENIE ABSTYNENCJI WYBORCZEJ SANACJI PRZEZ ZWIĄZEK OBRONY KRSÓW ZACHODNICH.** Zarząd główny Zw. obrony kresów zachodnich ogłosił komunikat tej treści:

„Z okazji ponownych wyborów do Sejmu w okręgu wyborczym gnieźnieńskim ogłosił komitet regjonalny bezpartyjnego bloku współpracy z rządem na województwo poznańskie (a w ślad za nim poszczególne komitety powiatowe B. B. W. R. odnośnego okręgu wyborczego) wezwanie, w którem po wyjaśnieniu motywów wycofania dwu list wyborczych z udziału w wyborach, apeluje do głosujących, ABY SIĘ WSTRZYMALI CAŁKOWICIE OD GŁOSOWANIA.

Ze względu na narodowościowo mieszany skład wyborców w wymienionym okręgu i na skutki ustosunkowania się obozu polskiego do każdorazowego głosowania, mogące się wyrazić w absolutnem jego zwycięstwie lub utracie mandatów na rzecz obozu niemieckiego, dalej ze względu na to, że w okręgu tym po raz pierwszy przy wyborach w roku 1928 — Niemcy — a więc obóz wrogi państwu polskiemu — uzyskali mandat, a określone wyżej stanowisko komitetu regjonalnego B. B. W. R. musiało w następstwie przyczynić się do utrwalenia niemieckiego stanu posiadania lub nawet do jego pomnożenia.

Zarząd główny Związku obrony kresów zachodnich stwierdza:

1. że Z. O. K. Z., nie mieszając się do walk stronnictw politycznych polskich, dążył stale do wzmocnienia obozu polskiego w wyborach przez skupianie list polskich w okręgach wyborczych narodowościowo zagrożonych, lub w razie niepowodzenia do mobilizowania powszechnego udziału głosujących na rzecz polskich list wyborczych.

2. Że z powyższych zasad Z. O. K. Z. wynika BEZWZGLĘDNE POTĘPIENIE abstynencji wyborczej w okręgach zachodnich jako SZKODLIWEJ dla polskich interesów narodowych i państwowych.

3. Że komitet regjonalny BBWR. wyżej stwierdzonem stanowiskiem swem, propagującem abstynencję wyborczą w okręgu, w którym wrogi państwu polskiemu obóz niemiecki po raz pierwszy w r. 1928 wskutek rozbicia obozu polskiego uzyskał mandat, DLA WZGLĘDÓW PARTYKULARNYCH POŚWIĘCIŁ INTERESY PAŃSTWOWE I NARODOWE.

— **Woj. Grażyński i woj. Lamot.** Koła rządowe mają kłopot z odroczeniem sesji Sejmu śląskiego, dokonanem zbyt pochopnie. Sfery gospodarcze na Śląsku są niezadowolone z tego zarządzenia. Wojewoda Grażyński bawił w tych dniach w Warszawie, radząc się, jak wyjść z trudnej sytuacji. Mówią, że w pierwszych dniach sierpnia Sejm śląski wznowiłby swe prace.

W kołach decydujących widzą osłabienie stanowiska woj. Grażyńskiego, decyzji jednak nie powzięto jeszcze. Brak odpowiedniego kandydata, któryby mógł go zastąpić.

Podobnie też zachwiane jest stanowisko wojewody pomorskiego Lamota. Sfery kierownicze chciałyby znaleźć jakiś sposób, by zmiana na stanowisku wojewody pomorskiego nie wyglądała na cofnięcie się przed opozycją. Szanse starosty w Chełmnie p. Ossowskiego na miejsce p. Lamota są poważne.

— **6.000 dzieci z obczyzny na kolonjach w kraju.** Związek Obrony Kresów Zachodnich sprowadził już w roku bieżącym około 6.000 dzieci z zagranicy i z kresów na kolonje letnie w kraju. Wprost z punktów centralnych Z. O. K. Z. wysłano na kolonje do różnych województw 1.960 chłopców i 2.556 dziewczynek, poza tem przez Warszawę przesłano 1.400 dzieci. Dzieci te pochodzą z Niemiec, Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i Górnego, Wiednia i Koszyc. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd kilku dalszych partyj dzieci polskich z obczyzny.

— **Poświęcenie nowozbudowanego schroniska Pol. Tow. Tatrzańskiego na Pilsku** (1557 m n. p. m.), położonego o 227 m poniżej szczytu tej góry, odbędzie się w niedzielę, dnia 20 lipca 1930. Program uroczystości jest następujący: 1. Godz. 10.30 powitanie delegatów i gości, 2. godz. 11 msza św. polowa, 3. godz. 12 uroczyste poświęcenie schroniska, 4. godz. 12.30 przemówienia przedstawicieli Władz Towarzystwa i delegatów, 5. godz. 13 zabawa towarzyska. Dojazdy koleją do stacyj: 1. Jeleśnia, skąd w sobotę po poł. i w niedzielę rano kursować będą od wszystkich pociągów autobusy do Korbielowa lub 2. Żywiec, skąd w niedzielę rano kursować będą także autobusy. Od Korbielowa wejście do schroniska zabiera ok. 1.30 godz. czasu. Oddział Cieszyński P. T. T., zawiadamiając o tem swoich P. T. Członków, wzywa ich, by w uroczystości tej zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział.

— **Srebrne gody małżeństwa.** W czwartek, dnia 17 b. m. obchodzili swe srebrne gody pp. drowie Galiczowie.

Zasłużony na niwie szkolnej i narodowej p. dr. Jan Galicz był przedmiotem serdecznych owacyj ścisłego grona przyjaciół i znajomych, bo familijnej swej uroczystości nie dał szerszego rozgłosu. W toastach nie zapomniano również o wielkich przymiotach serca p. Jubilatki.

Do życzeń pp. Solenizantom złożonych przyłącza się w pełni Redakcja naszego pisma. Ad multos felicesque annos!

— **Ostrożnie! Przeciwnik to nie piłka!** Podczas zawodów na placu sportowym w Kamienicy (drużyny „Pogoń" Katowice i „Hakoah" Bielsko) uległ zawodnik drużyny „Hakoa" Otton Feuereisen nieszczęśliwemu wypadkowi. W chwili odbijania piłki przez członka drużyny „Pogoń" Franciszka Podleśnego został mimowoli kopnięty nogą tak, że doznał złamania podudzia prawej nogi. Odwieziono go do szpitala.

— **Bielsko a kolonje wakacyjne dla harcerzy.** Z inicjatywy bielskiego Koła Przyjaciół Harcerstwa została zebrana kwota przeszło 450 zł na kolonje wakacyjne dla harcerzy. Kwotę powyższą wypłaciły: Polskie Two Tatrzańskie, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Polski, Izba Handlowo-Przemysłowa i Starostwo.

— **Bielsko daje dobry przykład.** Rada m. Bielska uchwaliła wypłacać uposażenia emerytalne tym z robotników, którzy przepracują w służbie miasta bez przerwy 30 lat. Wysokość uposażenia emerytalnego ustalono na 90—120 zł miesięcznie.

— **25-lecie gniazda „Sokolego" w Dziedzicach.** Uroczystość ta obchodzona będzie uroczyście w niedzielę, 3. VIII b. r.

— **25-lecie O. S. P. w Międzybrodziu bialskiem.** W uroczem Międzybrodziu bialskiem odbyła się piękna uroczystość 25-lecia założenia Straży Pożarnej i poświęcenia sztandaru, którego dokonał ks. Włodyga z Kęt, wygłaszając okolicznościowe kazanie. Przemówienie o historji i działalności Straży wygłosił jej prezes p. Marcin Puchała, zasłużony działacz narodowy. Na uroczystość przybyły Straże z Porąbki, Kobiernic, Kęt i Straconki.

— **Z życia „Młodych" w Żywieckiem.** Z inicjatywy Wydziału Okręgowego „Młodych" O. W. P. w Bielsku odbyło się w Radziechowach 13-go b. m. liczne zebranie młodzieży, na którem po zagajeniu przez Rozmusa Tomasza wybrano prezydjum w osobach kol. Emila Semli i Wojaka Mieczysława. Następnie red. Zajączek z Bielska wygłosił przemówienie o celach i zadaniach Obozu „Młodych", zachęcając zebranych do założenia miejscowej placówki.

Po krótkiej dyskusji z pośród obecnych 17 zgłosiło przystąpienie do placówki i został zamianowany Wydział „Młodych". Kierownik — Rozmus Józef, zast. Semla Emil, sekretarz — Wójcik Mieczysław, skarbnik Polak Maciej, referent ornagizacyjny Kobza Jan, referent propagandy — Rozmus Tomasz.

— **Wszystko zawodzi, jedyna nadzieja w... p. Rufeisenie.** Szybki rozwój organizacji „Sokoła" w pow. żywieckim nie daje poprostu spać żywieckim „Strzelcom" i różnym mechanikom sanacyjnym.

Krok w krok bowiem za zorganizowaniem w danej gminie gniazda sokolego zjawia się tam także mały „radosnotwórca" i bałamuci młodzież, obiecując jej bezpłatne mundury, korzystną pracę i... gratisowe piwo.

Przy organizowaniu swych oddziałów nie gardzi „Strzelec" pośrednictwem nawet takiego p. Rufeisena w Zadzielu.

Robota ta mimo tego idzie ospale. Młodzież bowiem spija gratisowe piwo, zdziera mundury przy... zwożeniu drzewa z lasu lub tłuczeniu kamieni a garnie się w szeregi „Sokoła", który służy Polsce, a nie „dziadkowi" i jego „uskrzydlonym uszom" z IV. brygady.

— **Sezon na... bezrobotnych.** Na terenie Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia w Chrzanowie ilość zarejestrowanych przekroczyła cyfrę 10.000 osób, z czego przeszło 5000 pobiera zasiłki.

— **Cyrkowe zachcianki naszych dygnitarzy.** Dyrektor cyrku „Amarant", obecnie goszczącego w Lublinie, otrzymał w przeddzień rozpoczęcia występów pismo urzędowe, w którem między in. czytamy:

4. Dyrekcja cyrku przedłoży Starostwu w przeddzień rozpoczęcia przedstawień następujące bilety wolnego wejścia dla osób urzędowych:

a) loża dla wojewody lubelskiego (pierwsza od wejścia z prawej strony),

b) loża dla Naczelnika Wydz. Bezp. (następna po loży wojewody),

c) loża dla Starosty Grodzkiego (pierwsza od wejścia z lewej strony),

d) dwa krzesła w pierwszym rzędzie dla referenta widowiskowego Starostwa,

e) dwa krzesła w pierwszym rzędzie dla komendanta policji,

f) jedno krzesło w pierwszym rzędzie dla dyżurnego oficera policji.

W razie niezastosowania się do powyższych warunków zezwolenie niniejsze może być w każdej chwili cofnięte.

Za Starostę Grodzkiego: Ptaszyński.

Zazwyczaj władze administracyjne korzystają w instytucjach widowiskowych z 6 bezpłatnych

miejsc dla swoich funkcjonarjuszów. Wszakże w Lublinie jest inaczej. Ale czem tu wytłumaczyć, że zwykłym kontyngentem zadowolić się nie mogą i że — pod groźbą cofnięcia zezwolenia na widowiska — żądają miejsc aż 17-tu i to najdroższych?

No, no....

— **Operacja, która musi zabić.** Równe jest pod wrażeniem śmierci 12-letniego synka p. Wł. Tuszyńskich, którego zgon został spowodowany przez niedbalstwo doktora Gefdinga.

Synek p. Tuszyńskich, po zapaleniu płuc został umieszczony celem dalszej kuracji w szpitalu Czerwonego Krzyża, gdzie dostał się pod opiekę dr. Gefdinga. Dr. Gefding zostawił dziecko na łasce pielęgniarki.

Po 72 dniach pobytu dziecka w szpitalu, doktór Gefding radził zabrać dziecko do domu. Dziecko dostało zaraz po przewiezieniu do domu silnej gorączki. Przywieziono więc je z powrotem do Równego, gdzie lekarz kategorycznie odmówił zbadania chłopczyka, zalecając odwiezienie go do Lwowa.

Zrozpaczony ojciec pojechał do Lwowa, gdzie dzieciaka natychmiast prześwietlono Roentgenem. Okazało się, że w klatce piersiowej dziecka znajduje się znacznej wielkości agrafka, oraz dren gumowy, założony swego czasu do rany. Agrafka znajdowała się w najbliższej okolicy serca(!!)

Dziecko poddano natychmiastowej operacji, ale niestety było za późno. Chłopiec, ofiara „kuracji" u dr. Gefdinga zmarł.

Sprawę skierowano do prokuratury. Ale któż wróci życie dziecku?

— **Pielęgniarka uprowadza chorego.** Letnicy, zamieszkali w Pośpieszce pod Wilnem, byli onegdaj świadkami niezwykłego zajścia, jakie miało miejsce w mieszkaniu pewnej rodziny G., przebywającej na letnisku.

Syn G. chorował od dłuższego czasu, więc rodzice, ludzie zamożni, posiadający duże przedsiębiorstwo, zaangażowali na kilka miesięcy pielęgniarkę, która sumiennie spełniała swe obowiązki ku zadowoleniu pacjenta i jego rodziców.

Między młodymi zawiązał się jednak bliższy stosunek i w chwili, gdy zostało to stwierdzone niezbicie, pielęgniarka otrzymała wymówienie pracy. Mimo to utrzymywała ona potajemny kontakt z G., który postanowił sprzeciwić się rodzicom i ożenić się z wybraną.

Właśnie onegdaj w dzień, przed dom, gdzie mieszka G., zajechała kryta taksówka, a z niej wyśiadła pielęgniarka i jakiś mężczyzna, którzy weszli do mieszkania i mimo alarmu służącej wynieśli młodego G. do samochodu, poczem szybko odjechali w stronę Niemenczyna, najprawdopodobniej, by w ten sposób zmylić pogoń i drogą okrężną wrócić do Wilna.

Mimo poszukiwań rodziny, porwanego nie można nigdzie odnaleźć.

— **Zamach na wójta w Medyce.** W medyckiej radzie gminnej panują stosunki naprężone z tego głównie powodu, że wójtem tamt. jest Polak, Józef Wojnarowicz, podczas gdy większość rady stanowią „samostijnie" rozagitowani Rusini. Ostre nieporozumienia w łonie rady wywierają też duży wpływ na miejscową ludność rusińską, która swej nienawiści do Polaków nie kryje, lecz ją przy każdej okazji ujawnia.

Parę dni temu w szynkowni Lejby Goldsteina w Medyce wybuchła kłótnia pomiędzy Rusinem Stefanem Nadwodnym, a wójtem Wojnarowiczem, który zakazał karczmarzowi podawać Ten wśród pogróżek i złorzeczeń opuścił karczwódkę mocno podchmielonemu Nadwodnemu. mę i zaczaił się w pobliżu na Wojnarowicza. Kiedy Wojnarowicz po pewnym czasie przechodził koło Nadwodnego, rusin ugodził go nożem w twarz, a widząc, że ciężko okaleczony wójt śpieszy na posterunek policyjny, po raz drugi zadał mu tępem narzędziem cios w czoło.

Aresztowany przez policję zbir tłumaczył się, że napad na wójta był dziełem zemsty za to, że Wojnarowicz ściągnął nań rzekomo karę za nieprawne noszenie broni i w rezultacie naraził Nadwodnego na jej konfiskatę. Atoli bliższe dochodzenie ustaliło, że Nadwodnym kierowały zupełnie inne pobudki: do rozprawienia się z Wojnarowiczem podżegali go Rusini Stefan Ryżak, zast. wójta i Iwan Opryszek, członek rady gminnej. Nadwodny otrzymał od nich 10 zł tytułem zadatku na stuzłotowe „honorarjum" za unieszkodliwienie Wojnarowicza, po którym urząd wójtowski miał zająć Rusin, prawdopodobnie Ryżak.

Nadwodnego przewieziono do Przemyśla, gdzie za bestjalski napad na wójta Wojnarowicza odpowie przed sądem.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Rzeszów na nazwisko Teodor Krieg, urodzony 17 sierpnia 1903 r.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Bochni, na nazwisko Adama Stonawskiego, ur. w r. 1904.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.